



ANNA  
WOLF

PIEKIELNA  
UMOWA

edico  
rep

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka  
Redakcja: Anna Adamczyk Warsztat Słów  
Korekta: Mirella Napolska-Jarocka

Helion S.A.  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!  
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres  
<https://editio.pl/user/opinie/piekzw>  
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0192-6

Copyright © Anna Wolf 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



## Rozdział 7

### Patrick

– Musimy iść na spotkanie – oznajmia wchodzący brat, kiedy przeglądam coś w laptopie, dopijając swoją zimną poranną kawę. Mało spałem, bo przy tej pracy mój harmonogram dnia wyrzucił się do góry nogami. Kiedyś imprezowałem w nocy, a w dzień jakoś normalnie potrafiłem funkcjonować, ale teraz coraz ciężiej mi idzie z tymi zarwanymi nockami.

– Przypomnij mi, żebym zabrał ci klucz.

– Bardzo zabawne, naprawdę, ten dom jest w połowie mój.

– Chyba jego druga część.

– Nieważne. Cała nieruchomość jest nasza, a ogród i widok na ocean mamy wspólny. A w ogóle to co ty tak od rana na laptopie?

– Sprawdzam tego całego Sama Bakera. Jest ich kilku, ale żaden nie mieszka w cholernym Miami.

– Tak się nazywa właściciel?

– Na niego są wystawione faktury, więc zakładam, że tak.

– I nie ma go w Miami.

– Przecież mówię. Ale może to ktoś z rodziny? – głośno się zastanawiam.

– Że niby naszej szefowej? Nie wydaje mi się. A tak poza tym to rusz dupę, chyba że chcesz się tłumaczyć, dlaczego się spóźniliśmy.

– Chryste, ale się gorączkujesz. To my jesteśmy kupcami, facet może poczekać kilka minut.

– Chcesz mieć lokal, to wstawaj, do cholery.

– Idę!

W końcu muszę ruszyć naprzód. Nie wiem, kiedy odkupię ten lokal po starym głupcu, ale mój obecny biznes musi się kręcić. Nie lubię siedzieć na dupie i nic nie robić. Poza tym mam za dużo klientów, którzy płacą grubą kasę, żeby się spotkać gdzieś, gdzie nikt ich nie zobaczy, i żeby w spokoju mogli ubić interes. To, że mam miliony na koncie, ułatwia mi sprawę. Mogę kupować i sprzedawać, co chcę, a przy okazji na tym zarabiać, i to niemało. Jednak teraz potrzebuję lokalu, który nadałby się na moje biuro. Nie lubię ciągle pracować w terenie. Do domu też nikogo nie wpuszczam. To mój azyl. Jedyne miejsce, w którym mogę chodzić nago, i nikomu nic do tego.

Niespełna godzinę później stoję w niewielkim budynku, który w ogólnym rozrachunku prezentuje się całkiem dobrze. W dodatku mogę go nabyć za całkiem przyzwoite pieniądze. Akurat to chcę zostawić dla siebie, facet stojący przede mną nie musi tego wiedzieć.

– To idealne miejsce na biuro albo coś podobnego – wyjaśnia nam, ale ja już to wiem. Zanim kupię jakiś lokal, zawsze go dokładnie sprawdzam.

– Cena zostaje bez zmian czy uda nam się coś zbić? Płacę gotówką. Może być do ręki – proponuję. – Jak pan woli – mówię otwarcie, na co facetowi od razu świecą się oczy. Pazerny gnojek.

– Coś upuszczę, żeby pan też był zadowolony – oświadcza, a ja się cieszę. – Ale wolę na konto.

– Nie ma problemu. Klient nasz pan.

Dobijamy targu, podpisujemy papiery i budynek po chwili jest mój, a w sumie nasz. Następnie facet odchodzi z zadowoloną miną. Ja też się cieszę. A dlaczego? Bo będę pracować na tej samej ulicy, na której znajduje się klub Hell. Cóż za zbieg okoliczności.

– Długo masz zamiar ciągnąć cyrk z tym całym udawaniem ochroniarzy, Patrick? – dopytuje brat, gdy ruszamy do samochodu.

– A co? Możemy się jeszcze zabawić, czyż nie? To jest w sumie praca po godzinach. Ta tutaj to nasze prawdziwe zajęcie.

– Praca po godzinach? Pojechało cię. Pracujemy po osiem godzin, czasem dziesięć, i to do czwartej nad ranem, kiedy normalny człowiek jeszcze śpi albo dopiero wstaje do pracy. Więc ja uważam tamtą pracę za normalną.

– A ty jak zawsze tylko marudzisz. Dobrze wiesz, że chcę ten lokal i go dostanę.

– Po trupach do celu?

– Dokładnie tak. Zrobię wszystko, nawet jeśli będę musiał urządzić komuś piekło.

– Jesteś taki sam jak on. Niczym się nie różnisz, kiedy tak mówisz.

– Jestem zdecydowanie gorszy – mamroczę. – Jeśli chcesz mnie w ten sposób obrazić, to ci się to nie uda. – Znam siebie. Dlatego nawet nie zamierzam się sprzeczać z bratem.

– Taa. Wygląda na to, że jesteś zdecydowanie gorszy od naszego ojca.

Nie komentuję już tego. Prawda wygląda tak, że jestem złem wcielonym, kiedy mam na to ochotę, jednak czasem bywam miłym gościem, ale tylko dla tych, dla których chcę. Teraz muszę skupić się na doprowadzeniu właśnie zakupionej nieruchomości do stanu używalności. Trochę będzie mnie to kosztowało, ale za to sąsiedztwo bardzo mi odpowiada. Siedząc w aucie, znajduję firmę, która odświeży lokal od ręki. Mówiłem, za pieniądze można wszystko.

– Wracamy, siedzimy, czy co robisz?

– Wracamy do domu. Mamy jeszcze trochę czasu, a ja muszę się przespać.

– Podrzuc mnie w jedno miejsce, muszę coś załatwić – mówi, po czym wbija adres w nawigację.

– Jasne.

Nie pytam, dokąd jedzie ani po co. On też ma własne życie i swoje sprawy. Nie musimy wszystkiego sobie mówić. Nawet tego nie chcę. To tak zwana wiedza zbędna. Jeśli coś będzie leżało mu na wątrobie, zapewne mi powie, a tymczasem odwożę go, by potem wrócić do domu. Zamierzam porządnie się wyspać. Mam powód do świętowania, ale teraz jedyne, czego pragnę, to przytulić się do poduszki. Dobrze byłoby przytulić się do cycków szefowej, ale wątpię, żeby mi na to pozwoliła.

Gdy nastaje późne popołudnie, otwieram wrota piekieł i razem z bratem przekraczam próg klubu. Muzyka już dudni, słychać pierwszych klientów, którzy przyszli się zabawić i napić. Tak jak każdego dnia. Tych pijących nie lubię najbardziej. Dwóch na dziesięciu gości trzeba wprowadzić z lokalu, i tak jest co noc. To stało się już jakąś rutyną, choć jednak za każdym razem jest inaczej, bo klienci są inni.

Wchodzimy głębiej, czekając, aż ta mała zaraza się zmaterializuje i dostaniemy opierdół roku za spóźnienie. Jednak nic takiego nie następuje, więc zajmujemy swoje stałe miejsca. Patrzą na nią co jakiś czas, gdy podaje klientom drinki. Nie wiem, co takiego w niej jest, ale nie potrafię

oderwać od niej oczu. Jej długie, ciemne włosy są przerzucone przez ramię, czarny top na cienkich ramiączkach przylega do niej niczym druga skóra, ale z tej odległości nie jestem w stanie dostrzec, co ma na dole. *Kurwa, odbija mi.* Odbija mi tak bardzo, że obserwuję tę zmięję. Staram skupić się na czymkolwiek, żeby moje spojrzenie nie wędrowało ciągle w jej stronę. Jestem wręcz pochłonięty udawaniem, że jej tam nie ma, przez co nawet nie zauważam, kiedy do mnie podchodzi.

– Mike! – krzyczy.

– Nie jestem głuchy – mamroczę. Staram się na nią nie patrzeć, ale się nie da, bo stoi naprzeciwko mnie.

– Może i nie, ale mówiłam do ciebie dwa razy.

– Naprawdę? – Rzucam jej spojrzenie. – Widocznie nie słyszałem.

– Chryste – cmoka, a ja mam ochotę się roześmiać, kiedy się tak z nią droczę. – Słuchaj, oddaję ci władzę na godzinę...

– Co? A niby dlaczego mnie? – pytam zaskoczony jej słowami. Prędzej spodziewałbym się apokalipsy w jej wykonaniu. Patrzę na tego kurdupla z góry i lustruję go bezczelnie wzrokiem. Cholera ma na sobie krótkie, jeansowe spodnie. Czuję, jak piekło wzmaga się w moich gatkach.

– Mam coś do załatwienia, a ty wydajesz się mieć łeb na karku. – *Raptem mam łeb na karku?* – Jednak jeśli coś się stanie, a ty tego nie okiełznasz, zajebię cię, Mike.

– Raczej Big D. – wcina się w rozmowę mój brat, który pojawia się znikąd. *Zamorduj go.*

– Właśnie, co oznacza Big D.? – dopytuje szefowa, a ja mam ochotę zdzielić Toma, który się szczyrzy.

Poza tym dzieje się ze mną coś niedobrego, bo zapach jej perfum za bardzo zaczyna mi się podobać. *Cholera jasna.*

– Nic takiego – odpowiadam, żeby uciąć rozmowę.

– Ależ nieprawda. – Tom nie daje za wygraną. – Oznacza wielkiego dupka.

Między nami zapada cisza. Moja chęć mordy na tym frajerze rośnie, ale nagły wybuch śmiechu pani manager niesamowicie mnie zaskakuje. Ma piękny śmiech. *Yyy, co ja pierdolę?*

– Poważnie? – pyta, po czym rechocze niczym żaba. – Wielki dupek, no cholera, nie pomyślałabym. Dobre. – Spogląda na mnie i się szczyrzy. – Do roboty, Big D. – Jak tylko to mówi, znowu wybuchu śmiechem, a potem obraca się i odchodzi.

– Ja pierdolę – warczę do brata. – Oszalałeś?  
– Nie, ale zobacz, jak ona się świetnie ubawiła. Wyszła trochę na człowieka, a nie tylko na diablicę.  
– Owszem, jest diablicą, tylko... – spoglądałam na nią i czuję, jak mój fiut znowu rośnie – ...z cholernie zgrabnymi nogami – cedzę, czując mojego twardego kolesia w spodniach.  
– Oho, ktoś tutaj ma ochotę zaliczyć.  
– Zamknij pysk.  
– Big D., bierz się do roboty. – Tom wali mnie w ramię i odchodzi.  
Naprawdę któregoś dnia skopię mu dupę. To, że jesteśmy braćmi, wcale go nie chroni przed moimi zapędami. W sumie nie chroni nikogo. Jestem w stanie prawie każdego położyć na łopatki.  
Potrząsam głową i staram się skupić na zadaniu, jakie mam do wykonania, ale pewna scena przykuwa moją uwagę... Moja szefowa znajduje się w objęciach jakiegoś kolesia, który podnosi ją i lekko się z nią okręca.

*Właśnie to było tak pilne, że ja muszę odpierdalać za nią fuchę?*

Zaciskam dłonie w pięści. Mam ochotę tam podejść i coś im powiedzieć. Ja pierdolę, naprawdę coś mi dzisiaj siadło na mózg. Może nawdychałem się czegoś, ale o tym nie wiem? Mimo że chciałbym, nie jestem w stanie oderwać od nich oczu. Za to obserwuję ich jak sęp padlinę. Widzę, jak przechodzą przez salę i chowają się na jej tyłach. Mam ochotę pójść za nimi i sprawdzić, co będą tam robić, ale zamiast tego stoję na swoim miejscu i pilnuję porządku. W końcu do tego jestem tutaj zatrudniony, ale już niedługo. Już niedługo.

## Samantha

Patrzę i oczom nie wierzę. Przyjechał, jak powiedział. Czasem nie wywiązuje się ze swoich obietnic, ale tym razem się pojawił. Tylko że...

– Powinnaś cię opieprzyć, Marco. Miałaś być wczoraj, nie dzisiaj.  
– Drobnie kłopoty, ale nic, z czym nie dałbym sobie rady, siostrzyczko.  
– To dobrze. – Uśmiecham się do brata. – Przyda nam się twoja pomoc.  
– Powiem ci, że lokal pierwsza klasa. Wciąż zbawiasz zagubione duszyczki?  
– Znasz mnie. – Wzruszam ramionami. – Jest jak jest. Wiesz, że nie miałam też wyboru, ale to już koniec.

– Skoro tak, mogłabyś rzucić to w cholerę. Nie jesteś już nikomu nic winna. Było, minęło, Sammy.

– Wiem. Pomyślę o tym za jakiś czas. One mnie potrzebują.

– A ty potrzebujesz siebie. Jesteś uparta.

– Ktoś z naszej trójki musi, nie sądzisz?

– Tęskniłem za tobą, siostra. – Ponownie mnie przytula. Tak dobrze mieć obok siebie życzliwą osobę, a teraz już nawet dwie.

– Ja za tobą też. Na górze jest mieszkanie, i to naprawdę duże. Nie będziemy sobie wchodzić w drogę. Oczywiście, o ile zamierzasz z nami zamieszkać. Nie zmuszam cię. Miami jest duże.

– Zatrzymam się u was, bo niczego nie zarezerwowałem. A tak w ogóle – rozgląda się – to głodny jestem.

– Jasne. Weźmiemy coś na wynos?

– Chińszczyznę. Dawno nie jadłem.

– To zamówię dla naszej trójki.

– A gdzie Oliv?

– Tutaj – odzywa się nasza siostra, stając w progu biura.

– O wilku mowa – rzucam i obserwuję, jak się witają. Długo nie widziałam się z Marco, ale Oliv nie widziała się z nim jeszcze dłużej. Niestety nie zawsze jest tak, jakbyśmy chcieli.

– Zamawiam jedzenie na wynos, Oliv. Tobie też biore.

– Przyda mi się, bo dziewczyny znowu robią jakieś burdy.

– Oho.

– Ale poradziłam sobie.

– To dobrze. Chętnie bym z wami została, ale robota czeka. Zajmij się naszym braciszkiem.

– Ej, nie jestem dzieckiem, żeby ktoś się mną musiał zajmować – droczy się.

– Hmm... to jest kwestia dyskusyjna. Lecę. – Puszczam do nich oko i wychodzę.

Podczas gdy Oliv dotrzymuje towarzystwa naszemu bratu, ja wracam na salę, ale najpierw zaglądam do dziewczyn. Sprawdzam, czy czasem znowu się nie pobily. Kiedy wszystko wydaje się w porządku, bez słowa wychodzę z ich garderoby i wracam do baru. Mam stamtąd widok na wszystko i w sumie lubię podawać ludziom drinki, pomijając obleśnych facetów. Jednak skoro płacą, to piją. Najważniejsze, żeby ręce trzymali przy sobie.



Czasem zdarzają się również tacy, którzy śmierzdzą forszą na kilometr. Taki koleś właśnie siada naprzeciwko mnie. Od razu to rozpoznaję po sposobie bycia i ubiorze. I wcale nie chodzi o to, że loga czy metki na ubraniach świadczą o bogactwie. Wręcz przeciwnie – raczej ubrania same w sobie wyglądają na właścicielu, jakby były szyte na miarę. Potrafię rozpoznać to i owo. Pracowałam się z różnymi ludźmi i wiele się nauczyłam. Również tego, żeby nikomu za bardzo nie ufać.

– Co podać? – pytam grzecznie.

– Najlepiej siebie, kochanie.

*Następny.* Uśmiecham się, chociaż mam ochotę go zdzielić. Tego właśnie nie trawię. Myślą, że skoro mają kasę, to mogą mieć wszystko i wszystkich.

– Mogę jedynie zaproponować drinki. – Wzruszam ramionami. – Do wyboru, do koloru. – Mówiąc to, wskazuję dłonią na butelki.

– W takim razie szkocka. Ale może podasz mi swój numer telefonu? Po pracy możemy się spotkać. – Posyła mi uśmiech.

*Szybki jest.*

– Nie podaję go nieznanym – rzucam z przekąsem i serwuję mu drinka. Koleś wyciąga rękę i próbuje mnie za nią złapać. Moje reakcja jest natychmiastowa. Odsuwam się i cofam dłoń. Nie lubię być dotykana w taki sposób, i to przez obcych.

– Nie dotykaj mnie – ostrzegam go chłodnym tonem. Rozglądam się, sprawdzając, czy w pobliżu jest któryś z chłopaków. Nie mam ochoty na przepychanki.

– Słoneczko, wszystkie cipki tutaj – zatacza ręką koło – są na sprzedaż, łącznie z twoją, tylko podaj cenę.

Dopiero teraz dostrzegam jego powiększone źrenice. Koleś jest naćpany, a jeszcze chce to doprawić alkoholem. *Zajebicie.* Nie moja sprawa, co on bierze, ale nie na terenie mojego klubu. Podejrzewam, że ma to gówno przy sobie. Dostrzegam Big T. i kiwam na niego ręką, żeby do nas podszedł, po czym wskazuję faceta.

– Co tam, szefowo? Jakiś problem? – pyta, przystając obok mężczyzny.

– Zdaje się, że ten pan – wskazuję głową na typka – właśnie opuszcza lokal.

– Nigdzie się nie wybieram. Żadna suka nie będzie mi mówić, co mam robić – warczy i jednym haustem wypija alkohol.

– T. wyprowadź go – proszę go.

– Robi się.

Big T. chwyta gościa za kark i bezceremonialnie ściąga go z hokera. Ku mojemu zaskoczeniu mężczyzna nawet się nie szarpie i pozwala się wprowadzić. Co prawda nie widzę, jak zostaje wyrzucony, ale po chwili Silvio wraca sam, więc zakładam, że problem z głowy. Mój ochroniarz wygląda w porządku, nie ma zadrapań ani rozbitego nosa. Chociaż jemu akurat chyba tylko Mike dałby radę. Kiwa do mnie, unosi kciuk w górę, a ja oddycham z ulgą. Pamiętam wczorajszy incydent. Nie potrzebuję powtórki z rozrywki. Zaczynam lustrować otoczenie i zastanawiam się, gdzie się podział Mike, bo nigdzie go nie widzę.

## Patrick

Wracam z przerwy. Nie to, że jej potrzebuję, ale czasem muszę odetchnąć. W lokalu jest za dużo na wpół rozebranych kobiet i w sumie za dużo pani manager. Jej obecność coraz bardziej wpływa na moją pracę. Nie, to kłamstwo. Coraz bardziej wpływa na mojego fiuta, a to niedobrze. Bardzo niedobrze.

Dopijam swoją kawę, wyrzucam papierowy kubek do kosza stojącego obok ściany i wracam do budynku. Postanawiam poszukać brata. I powiedzieć mu, że musimy jakoś przyspieszyć nasz plan, bo zaczyna mnie to wszystko wkurwiać. Podejrzewam, że koleś, który zawitał tutaj wczoraj, niedługo znowu się pojawi. Samantha nie da rady go odpędzić, a właściciel nie zjawił się w klubie ani razu. Z jednej strony to nic dziwnego, ale z drugiej – gdybym ja miał taki interes jak ten, na pewno co jakiś czas sprawdzałbym, co się w nim dzieje. Chociaż może rozmawia z panią manager przez telefon. Przez krótką chwilę zastanawiam się, kim jest ten cały Sam Baker, ale odganiem od siebie te myśli, gdy wracam na salę wypełnioną po brzegi klientami. No tak, mamy piątkowy wieczór, więc nie powinienem się dziwić.

– Pełne ręce roboty – odzywa się Tom, kiedy staję obok niego.

– Coś ciekawego, jak rozumiem?

– Przed chwilą wyrzuciłem typka, który składał niemoralne propozycje naszej manager.

Rzucam bratu szybkie spojrzenie. Chcę się upewnić, czy nie robi mnie w balona. Potem zerkam na Samanthę, a na koniec skupiam uwagę na klientach, jakby mnie to nie interesowało. Chociaż prawda jest inna.

– I co? Skorzystała?

– Przecież go wyrzuciłem, więc jak myślisz, tępa pało?

Czuję ulgę. Wizja tej kobiety w ramionach innego faceta nie poprawia mi humoru. A to jest kolejna rzecz, która zaczyna mnie wkurwiać.

– Nic nie myślę. To nie moja sprawa – mówię spokojnie.

– Czyli gdyby ktoś inny ją pieprzył, to ciebie by to nie obeszło.

Wiem, co próbuje zrobić. Nie dam się nabrać na ten stary numer. Jednak w środku cały drzę. Zaciskam szczęki, po czym je rozluźniam.

– A co? Masz ochotę dobrać się jej do majtek? Nie sądzę, żeby ona była chętna na któregokolwiek z nas.

– I tutaj muszę przyznać ci rację, bracie.

– Że niby co? – Unoszę wysoko brew. – Że niby nie jestem dla niej dość dobry?

– Yyy, ja tego nie powiedziałem. – Unosi ręce w geście poddania. – Ale ona nie wydaje się zainteresowana żadnym mężczyzną.

– Być może.

W tym momencie przypominam sobie, jak załatwiła gościa przy barze. To jej lekko agresywne zachowanie było niczym innym jak obroną. Dlaczego wcześniej się nie zorientowałem? Ona reaguje tak zapewne dlatego, że kiedyś przydarzyło się jej coś złego. Tak, to jedyne wytłumaczenie. Bo normalnie jest bardzo miłą osobą, choć nie dla mnie. Cóż... za to mogę w głównej mierze winić siebie, nikogo innego.

– Idę zrobić obchód – mówi brat.

– Jasne – odpowiadam, a sam mam zamiar poobserwować naszą szefową.

Jednak obserwację ponownie zakłóca mi typ, z którym wcześniej ją widziałem. Dziewczyna uśmiecha się do niego, kiedy do niej podchodzi. Zaciskam dłonie w pięści, po czym je rozluźniam. Kimkolwiek on jest, to nie moja sprawa. W sumie Tom ma rację, ona może sypiać, z kim tylko zapragnie, ale nie chcę, żeby to robiła. Dlaczego? Za chujja nie wiem.

Odrywam od nich wzrok, bo ta mała nagle rusza w moim kierunku. Odwracam głowę i udaję, że jestem skupiony na mojej pracy. Właśnie na scenę wchodzi jedna z dziewczyn. Ma ładne ciało, super się rusza. Więc dlaczego w moich spodniach nic się nie rusza? Kurwa, co jest grane?

– Chciałabym, żebyś przyszedł jutro wcześniej, Mike.

– Coś się stało? Chcesz mnie zwolnić? – pytam spokojnie i rzucam jej spojrzenie.

Ja pierdołę, to był błąd. Jej cycki... *Kurwa mać!*

– Nie, tylko chciałabym coś z wami omówić. Zabierz brata.

– Nie ma sprawy, będziemy.

– Super. Dzięki.

– Za co? – Teraz wgapiam się w nią bezczelnie. W sumie to w jej twarz.

– Za wykonywanie tego, co do ciebie należy.

– Taaa... – Kiwam głową. – Za to mam płacone – stwierdzam, ale ona już mnie nie słyszy, bo jest w drodze do baru.



## Rozdział 8

### Samantha

Kolejny dzień i kolejne niespodzianki. Powoli mam tego dosyć. Ciągłe coś się dzieje z dziewczynami. Jak nie jedna coś wywinie, to druga nie przychodzi. Ich obowiązkiem jest zgłaszanie mi, że którejs nie będzie. Taki jest system. Ale okazuje się, że mimo iż uprzedziłam je o tym, one tego nie przestrzegają. Ogólnie mają grafik i wiedzą, która kiedy pracuje. A pracują od trzech do pięciu dni w tygodniu, to zależy od nich samych. Jeżeli tylko chcą, mogą pracować codziennie, nie mogę im tego zabronić. Miejsce dla nich zawsze się znajdzie.

Właśnie sprawdzam listę obecności. To jeden z warunków pracy u mnie. Muszą się stawiać w dni pracujące. Risa, nasza baletnica, jak mówią na nią inne dziewczyny, nie przyszła. Nie wiem, co mogło się stać, ale powinna być tutaj od godziny. Nie podoba mi się to, zwłaszcza że nie odbiera telefonu.

- Czy ktoś coś wie o naszej baletnicy? – pytam dziewczyn.
- Nie.
- Roxy?
- Nic. Nie jestem z nią blisko. Nawet nie mam jej numeru.
- A czy ktoś wie, o której wczoraj wyszła?

Zaprzeczają, więc nie pozostaje mi nic innego, jak sprawdzić, co się stało. Mam jej adres. Namierzenie dziewczyny w tym przypadku to nie problem. Gorzej będzie, jeśli jej tam nie zastanę. Wtedy ktoś będzie miał kłopoty, a bardzo bym nie chciała być na miejscu tej osoby.

Wychodzę od dziewczyn i ruszam do swojego biura, gdzie zastaję braciszka, który siedzi w moim fotelu i coś przegląda. Widzę, że się zadomowił,

co mnie cieszy. Nieczęsto mieliśmy ze sobą po drodze, ale zawsze trzymaliśmy się razem.

– Słuchaj – odzywam się. – Muszę sprawdzić, co się dzieje z jedną dziewczyną. Zostaniesz tutaj i będziesz pilnował interesu, okej?

– Jasne. – Posyła mi uśmiech. – Jedź spokojnie, tylko daj znać, że z tobą wszystko dobrze.

– Przestań. Nie jestem już małą dziewczynką. Jakoś wcześniej cię to zbyt nie interesowało, bo byłeś zajęty...

– Dobra, nie kończ. To była pomyłka stulecia.

– Sądzę, że nawet tysiąclecia. Ale leczę, nie mam czasu. – Ruszam do drzwi. – Pa!

– Nie podoba mi się ten ochroniarz, Sammy – słysząc jego słowa, odwracam się.

– Który? – dopytuję, bo mamy tutaj kilku.

– Ten wielki gość z tatuażami. Wygląda, jakby miał na ciebie ochotę.

– Mike? Mówisz o nim?

Przytakuje, a ja wybucham śmiechem.

– Akurat tutaj się mylisz, ten facet mnie nie znosi. Gdyby tylko mógł, to pewnie poderżnąłby mi gardło i patrzył, jak się wykrwawiam.

– Uuu, aż tak?

– Aż tak. Więc za dużo sobie nie wyobrażaj tylko dlatego, że ktoś czasem na mnie popatrzy.

– Ale ja widzę, w jaki sposób on na ciebie patrzy.

– A może gdzieś obok? Bo na pewno nie na mnie. Poza tym jesteś tu zaledwie chwilę i już to dostrzegłeś?

– Jestem spostrzegawczy.

– Doprawdy? – kpię.

– Ty mów swoje, a ja wiem swoje. A moje życie prywatne zostaw w spokoju. Czasem człowiek się myli, siostra.

– Właśnie, więc tym razem też się mylisz – ucinam tę dyskusję. – Dobra, jadę. Gdyby coś się działo, dzwoń.

– Uważaj, siostra.

– Zawsze! – rzucam.

Wychodzę i zamykam za sobą drzwi. To będzie ciekawa wyprawa, ale mam nadzieję, że znajdę Rise. Nie chcę, żeby miała problemy, a tym bardziej żebym ja je miała. Ruszam przez salę wypełnioną klientami. Muzyka dudni mi w uszach, ale skupiam się na wyjściu. Jestem tak

skupiona na swoim celu, że nie zauważam nawet wyrastającej przede mną postaci i zderzam się z nią. Uderzam z takim impetem, aż chwиеję się na swoich wysokich obcasach. Ktoś łapie mnie za ramię. W tym momencie unoszę głowę i zdaję sobie sprawę, na kogo wpadłam. Niezdar nie wyswobadzam się z jego uścisku. Wiem, że nic mi nie robi, ale nie lubię być dotykana. Są tylko dwa wyjątki: moja siostra i brat. Reszta ma zakaz.

– Dzięki – mamroczę i wymijam go. Mam lepsze rzeczy do zrobienia niż przeżywanie, że na niego wpadłam.

– Szefowa gdzieś się wybiera?! – woła za mną. Przystaję, odwracam się i patrzę na niego jak na wariata.

– Zdaje się, że to nie twoja sprawa, Mike.

– Może i nie. – Wzrusza ramionami. – Ale nie ma jednej z dziewczyn.

*Ach, czyli zauważył. Bystry jest.*

– Wiem, dlatego wychodzę – rzucam i ruszam do wyjścia.

Gdy tylko drzwi się za mną zamykają, uderza we mnie fala ciepłego, wieczornego powietrza. Biorę głęboki oddech i ruszam do zaparkowanego nieopodal samochodu. Uwielbiam ten wóz, a najbardziej jego silnik. To mały potwór z potężną mocą zamkniętą w metalowej skorupie. Nie obchodzi mnie to, że ma już swoje lata. Jest starszy niż ja, ale to moja dziecinka, którą sama sobie kupiłam i oddałam do odrestaurowania. Teraz nie ma takich pieniędzy, które ktoś mógłby mi za nią dać. Ona nie jest na sprzedaż. Po prostu.

Sadzam tylek na wygodnych, pokrytych skórą siedzeniach, odpalam silnik i z rykiem odjeżdżam. Pędzę ulicami miasta, ale tylko delikatnie naginam przepisy, bo nie chcę dostać mandatu. Nie to, że mnie na niego nie stać, po prostu wolę jeździć przepisowo, jak większość obywateli tego kraju. A przynajmniej się staram.

Dwadzieścia minut później kręcę się ulicami Miami. Widzę trochę osób na chodniku, ale nic poza tym. Zerknąwszy na kartkę, szukam właściwego adresu. Okolica wydaje się całkiem normalna, to żadne slumsy ani nic takiego. W końcu dostrzegam numer pięćdziesiąt siedem, więc podjeżdżam, parkuję i wysiadam. Zadzieram głowę i spoglądam na budynek, w którym mieszka Risa. Cholera, wygląda on na bardziej ekskluzywny, niż sądziłam...

Gdy podchodzę do wejścia, czeka mnie kolejne zaskoczenie. Są w nim zamontowane drzwi obrotowe, takie jak w starych filmach. Przechodzę na drugą stronę i już po chwili znajduję się w sporej wielkości holu.

Lokalizuję windę i ruszam do niej, pokonując podłogę wyłożoną kaflami w jakieś przedziwne wzory. Wciskam przycisk. Drzwi przede mną się otwierają. Wsiadam i wybieram odpowiedni numer, by kilka sekund później wysiąść na drugim piętrze. Długim korytarzem kieruję się do mieszkania numer czterdzieści dziewięć. Rozglądam się, po czym przystaję i pukam. Czekam, ale nikt nie otwiera. Wyciągam dłoń zwinętą w pięść i tym razem uderzam mocniej. Może nie słyszy, bo zabalowała? Jest taka opcja. Ale kiedy nikt nie odpowiada, odruchowo łapię za klamkę. Drzwi nie są zamknięte. *Cholera, niedobrze.*

Bardzo ostrożnie wchodzę do środka, ale odstawiam ostrożność w cholere, kiedy znajduję Risę na podłodze. Rzucam się do niej i klękam. Leży na boku. Część twarzy ma przesłoniętą włosami, ale i tak mogę dostrzec, w jakim jest stanie. Doskonale wiem, że sama sobie tego nie zrobiła. Ktoś jej w tym pomógł. Ale jeśli mi powie, że wpadła na drzwi, to jeszcze zarobi ode mnie opieprz. Nie kryjemy sprawców. Nie tuszujemy ani nie pudrujemy uderzeń, żeby wyglądać dobrze. Ktoś mi kiedyś powiedział, że to jak pudrowanie trupa. Zgadzam się z tym.

– Risa? – odzywam się szeptem. – Risa, kochanie?

– Nie mogłam nic zrobić. – Jej głos drży, a oczy są pełne łez, kiedy odwraca głowę i na mnie patrzy.

– Kto to był? – dopytuję. – Znasz go? – Mam ochotę zatłuc tego gnojka, który urządził jej piekło. Jej prawy policzek jest cały siny, a usta pęknięte, z zaschniętą na nich krwią. Zajebię skurwysyna, który jej to zrobił, i nikt mnie nie powstrzyma.

– To jeden z klientów lokalu. – Jej słowa mrożą mnie od środka.

– Co się wydarzyło? Proszę, powiedz mi. – Pomagam jej wstać, ale więcej pomocy nie potrzebuje. Macha ręką na znak, że wystarczy, a ja szanuję jej przestrzeń.

Obserwuję ją. Musiała zostać uderzona nie tylko w twarz, bo lekko utyka. Krew płonie w moich żyłach. Bardzo nie chciałam być taka jak dawniej, ale ten skurwiały gnojek właśnie obudził we mnie demona, którego chowałam w sobie od dłuższego czasu. Wiem, jak to jest. I to jest rzecz, na którą nie pozwolę. Nie na mojej warcie. Nie w tym życiu, nie w tym mieście i nie, jeśli chodzi o moje dziewczyny.

Risa siada w fotelu, a ja wpadam na pomysł, że może chciałaby się czegoś napić. Szybko się obracam i idę do kuchni. Wracam, cały czas płonąc od środka.



- Proszę – mówię i podaję jej butelkę wody, którą znalazłam w lodówce.
- Zaprosił mnie na kolację – zaczyna. Upija łyk, a jej oczy wydają się puste. – Powiedziałam mu, że tylko kolacja, że na nic więcej się nie piszę. Kiwam głową, chociaż ona chyba tego nie widzi.
- Zaproponował, że mnie odwiezie, a jutro pójdziemy na kolację. Zgodziłam się. Wyglądał jak džentelmen.
- Jak chuj – warczę. Taki jebany džentelmen, co to musi podnieść rękę. Znam takich, oj, znam.
- Nie przypuszczałam, że pójdzie za mną. – Unosi na mnie oczy pełne smutku. – Zaatakował mnie, kiedy próbowałam zamknąć drzwi do mieszkania.
- Mówił coś?
- Że zapłaciłam za grzechy innych.
- A co to, do cholery, ma niby znaczyć? Wyjaśnił coś?
- Powiedział tylko tyle, że głupia pipa mogła nie wypraszać go z lokalu.
- Risa wyciera dłonią łzy.

Na te słowa zastygam w bezruchu. To ten naćpany drań, którego Big T. wyrzucił z klubu? To on pobił Risę? Nie wierzę, że można być takim bydlakiem. Facet pożałuje, że położył na niej swoje łapska. Moich dziewczyn się nie rusza. Ta kupa gówna tak chce się bawić? To już ja mu załatwię zabawę. Taką, której nie zapomni do końca życia.

- Chcesz jechać do klubu? Tam będziesz bezpieczna, później odwiezie cię któryś z chłopaków.
- Zapewne wyglądam jak po walce z bokserem.
- Nieważne. Liczy się tylko twoje bezpieczeństwo. Nie zostawię cię tutaj samej.
- Dobrze, pojedę.
- W takim razie poczekam na korytarzu, dobrze?
- Okej.

Wstaję i wychodzę. W mojej głowie coś przeskoczyło, kiedy zaczęła mi opowiadać o tym skurwielu. Dawna Sammy była taka jak Risa. Dopiero później dorosłam. Życie mnie nauczyło, że nie każdy jest taki jak ja. Ale później starałam się żyć w spokoju. Z dala od kłopotów, tylko że takie szumowiny same generują problemy.

Opieram się o ścianę i czekam. Wysyłam wiadomość do brata, że niedługo będę i że wszystko jest pod kontrolą. Tyle musi wiedzieć. Ale ja muszę ułożyć w głowie plan. Z Sam Baker się nie zadziera. Jeśli ten gnojek o tym nie wie, to się dowie, i to bardzo, ale to bardzo szybko.

## Patrick

Właśnie pilnuję jakiegoś typka, żeby zbyt nie rozrabiał, gdy widzę, jak pod ścianą przemyka szefowa. Czyli już wróciła. Zakładam, że za nią szła nasza zagubiona owieczka. Tylko dlaczego ma kaptur na głowie? Przez nieumyte włosy? Nie, jak dla mnie to wygląda podejrzenie. Kiwam do jednego z chłopaków, żeby mieli gościa na oku, a sam ruszam za tymi dwiema. Przechodzę szybko przez salę, jednak nie udaje mi się zastąpić im drogi, gdyż chowają się w damskiej garderobie. Tam i do biura nie mamy wstępu. Dlatego zostaję na korytarzu. Staję przed drzwiami, opierając się plecami o przeciwległą ścianę, i czekam. Jestem zwyczajnie ciekawy, co się stało.

W mojej głowie mnożą się podejrzenia, ale nie mogę być niczego pewny. Spoglądam na zegarek. Pięć minut, tyle tam są. Jeśli szefowa nie wyjdzie za chwilę, będę musiał wracać na salę. Nie mogę w nieskończoność tutaj tkwić. Mam obowiązki. Owszem, ściemniam, ale podjąłem się tej mistyfikacji, więc wypadałoby pracować, bo przecież dostaję za to wynagrodzenie. Nie jestem aż takim skurwielem.

Czas mi się kończy. Odrywam plecy od ściany, a po sekundzie drzwi się otwierają i wyłania się z nich brunetka. Ma tak zacięty wyraz twarzy, że ja, który zawsze ją zaczepiam, teraz jakoś niespecjalnie mam na to ochotę. Jeszcze nie widziałem jej w takim stanie, a pracuję tutaj już od około dwóch tygodni i widuję ją codziennie. Spogląda na mnie, ale nic nie mówi, tylko podchodzi do drzwi biura. Otwiera je i wchodzi do środka, ale nie zamyka. Wygląda to jak zaproszenie dla mnie, więc korzystam z niego. Wścibski ze mnie drań.

– Co się jej stało?

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – pyta mnie głosem wypranym z emocji i patrzy mi prosto w oczy. Jej spojrzenie jest chmurne. Mam wrażenie, że w jej żrenicach szaleje burza z piorunami.

– W końcu pracujemy w jednym miejscu. Ochramiamy je, więc tak, chcę wiedzieć.

– Została pobita przez gnojka, którego twój brat wczoraj stąd wyrzucił.

– Czyli przez klienta? – pytam z niedowierzaniem. – Ale za co?

– Właśnie za to, że został wyrzucony – cedzi.

– Ja pierdołę. To jakaś niedorzeczność – stwierdzam. I tak myślę. Pojechało kolesia.

– Muszę przejrzeć zapis z kamer, więc nie mam czasu na pieprzenie. Lepiej idź na salę.

Ach, w miarę grzecznie każe mi spadać. Odwracam się i wychodzę. Nic tutaj po mnie, zwłaszcza w tej chwili. Ale skoro takie cuda się tu dzieją, wolę mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Jej w tym momencie też może coś grozić. Czasem jestem podły, na przykład kiedy nazywam ją żmiją, ale nigdy nie uderzyłbym kobiety. Każdy facet, który podnosi rękę na kobietę, to śmieć i zasługuje na wpierdol. Nie mam do takich szacunku. Zapewne swoje frustracje wyładowują na słabszych. Najgorsza z możliwych przemoc to ta domowa. Kat i ofiara. Razem z Tomem wiemy coś na ten temat. Jednak już dawno temu zamknąłem ten rozdział. Zrobiłem wtedy pewną rzecz i zrobiłbym ją ponownie bez zastanowienia, żeby chronić najbliższą mi osobę.

Odganiam od siebie ponure myśli i wracam na salę. Mimo że wciąż udaję, że tamtego życia nigdy nie było i że bracia McQueen wychowali się w normalnej rodzinie, to ono tkwi w zakamarkach mojej pamięci. Czasem wraca, tak jak teraz.

Zajmuję swoje standardowe miejsce i bacznie obserwuję wyjście z korytarza, jednocześnie pilnując klientów. Po piętnastu minutach dostrzegam panią manager. Idzie z tym kolesiem, który ją wczoraj przytulał. Zaciskam pięści i rozluźniam je, ale gdy dostrzegam rekwizyt, jaki szefowa trzyma w rękach, opada mi szczęka. Ten kurdupel ma kij bejsbolowy, a mnie raptem oświeca.

– Ja pierdołę – mamroczę pod nosem.

Ta kobieta zaskakuje mnie coraz bardziej. Nie jestem głupi, wiem, po co jej to. Sprawiedliwość. Chce ją wymierzyć, jednak to kiepski pomysł. Naprawdę kiepski i w sumie niedorzeczny. Owszem, temu facetowi należy się lanie, ale nie od niej. Ruszam w kierunku szefowej. Szybko przechodzę przez lokal i zagradzam jej drogę.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł – mówię do niej, blokując jej przejście.

– Ale ja się ciebie nie pytam o zdanie. – Unosi kij i spogląda na mnie z miną „nie wpierdalaj się”. – Lepiej się odsuń, bo jeszcze ty zarobisz.

– Takich gnoi trzeba załatwić gołymi rękami.

– Właśnie mam zamiar to zrobić. Ręce na kiju i spuszczyć mu łomot.

– Nie. – Wyrывam jej kij i patrzę na stojącego za nią faceta, który tylko mi się przypatruje i wcale jej niczego nie zabrania. – Jadę z tobą.

- Nie wydaje mi się, Mike. Poza tym od kiedy jesteś taki pomocny?
- Nieważne, jedziemy tam razem.
- Posłuchaj mnie... – zaczyna, ale koleś stojący za nią łapie ją za ramię.
- Sammy, może to nie jest taki zły pomysł. Ty już zrobiłaś więcej, niż powinnaś, wiesz o tym. A skoro on chce pomóc...

*Sammy? Dobrze wiedzieć, że tak ją nazywa.*

Szefowa się nie odzywa, wrywa mi kij bejsbolowy i bez słowa rusza do drzwi. Patrzę na koleśia, który ciągle mi się przygląda.

– Jedź z nią, pilnuj jej. Czasem jest w gorącej wodzie kąpana. Lepiej, żeby miała skrzydłowego.

– Już się o tym przekonałem. I... skrzydłowego?

– Taa, brzmi lepiej niż anioł stróż. Poza tym aniołem jest ona. Bez obrazy. – Wzrusza ramionami. – I potrafi też nadepnąć człowiekowi na odcisk jak nikt inny.

Ma rację. Nie odpowiadam mu, kiwam tylko głową i ruszam za nią prawie biegiem. Jeśli jest mądra, poczeka na mnie, a jeśli nie...

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# ONA PROWADZI KLUB ZE STRIPTIZEM, ON ZATRUDNIA SIĘ W NIM JAKO OCHRONIARZ

Samantha Baker ma jeden cel: uratować młodszą siostrę. By zwrócić Oliv wolność, Sammy jest gotowa stanąć u bram piekła i podpisać kontrakt z samym diabłem. I robi to, kiedy wszystkie inne możliwości zawodzą. Zanim przyjdzie jej zacząć spłacać dług, Samantha wraz z Oliv przeprowadzają się do Miami, gdzie obie zamierzają zacząć nowe życie... W tym celu przyda im się spadek, jaki niespodziewanie otrzymała starsza z siostr. Zapisany jej w testamencie budynek jest zaniedbany, jednak przedstawia sobą pewną wartość i idealnie nadaje się na lokal ze striptizem o nazwie Hell.

Wydaje się, że panna Baker ma głowę do interesów – klub szybko zaczyna przynosić dochody, zainteresowanych nie brakuje, alkohol leje się strumieniami. Właścicielka zdecydowanie musi zatrudnić więcej ochroniarzy. Silnych facetów, którzy będą bronić jej dziewczyn przed rozochoconymi klientami. Takich jak Silvio i jego brat Mike. Wielki, umięśniony, o ramionach pokrytych licznymi tatuażami. Niestety, Sammy nie wie, że Mike zatrudnił się w klubie w zupełnie innym celu niż świadczenie usług ochrony...

**Gorący romans z mocnym wątkiem sensacyjnym w tle.**

**Patroni medialni:**



👉 CUTE  
👉👉 SENSUAL  
👉👉👉 SPICY  
👉👉👉👉 DARK

**editio  
REP**  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-289-0192-6



9 788328 901926

cena: 44,90 zł